

Z KLASYKI POLSKIEGO REPORTAŻU WOJENNEGO:

„Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę”¹

Władysława Orkana (1916)

ANDRZEJ KALISZEWSKI

Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

ABSTRACT

The classics of war reportage: “Following the way of the 4th Infantry Regiment (Czwartacy) from Ostrowiec to Lithuania” by Władysław Orkan (1916)

“4th Infantry Regiment (“Czwartacy”) way from Ostrowiec to Lithuania” by Władysław Orkan is one of the most valuable and interesting war reportages showing Polish war efforts in World War I, the legend of Polish Legions and commandant Piłsudski. Orkan was himself a flag-bearer in the 4th Infantry Regiment called “Czwartacy”, and this experience allowed him to present a part of the successful Austro-German military campaign (with the participation of Polish Legions) against the Russian army in 1915. The battles of Majdan Borzechowski and Jastków marked this campaign.

This extensive reportage surprises us with the dynamic and diverse structure of battle scenes, realistic presentation of the everyday army life (i.e. in the spirit of human interest) as well as a careful and piercing observation of war effects concerning civilians, towns and villages, with their architecture and nature particularly. A disadvantage of the work is its excessive language dependence on Young Poland (Polish Neoromanticism) style.

Key words: Władysław Orkan, reportage, war reportage, Czwartacy, „Drogą Czwartaków”, 4th Infantry Regiment, Polish Legions, military art, Józef Piłsudski, Bolesław Roja

¹ W literaturze przedmiotu, jak i w kolejnych wydaniach książki Orkana, występuje potrójna pisownia tytułu: (1) z kropką („Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę”), (2) bez kropki w środku („Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę”) lub (3) w wariacie skróconym („Drogą Czwartaków”). W naszym artykule przyjmujemy jako podstawowy ten drugi wariant, za wydaniem z 2006 r. Gdy natomiast cytujemy np. artykuły czy wydania stosujące inne zapisy – z kropką lub skrócony – zachowujemy tę ich własną pisownię.

✉ Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, ul. Stanisława Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków; kaliszew@if.uj.edu.pl

Geneza jednego z najciekawszych polskich reportaży wojennych, za jaki uznać należy „Drogą Czwartaków...”, jest dość zaskakująca – zwłaszcza na tle całej pozostałej literatury i publicystyki poświęconej Legionom oraz korpusom polskim walczącym w I wojnie światowej, twórczości motywowanej zwykle szlachetnymi aktami romantycznego ducha i patriotycznego czynu, jakim przepojeni byli sami autorzy z ochotą wstępujący do walczących szeregów, stanowiąc ich elitę (by wymienić choćby Kadena-Bandrowskiego, Struga, Daniłowskiego, Sieroszewskiego czy Małaczewskiego).

W 1914 roku piewca gór i obrońca wiejskiej biedoty (z której sam się wywodził), apologeta kultury i tradycji Podhala Władysław Orkan był nie tylko cenionym prozaikiem (powieści „Komornicy” i „W Roztokach”, zbiór opowiadań „Nad urwiskiem”), ale także aktywnym publicystą oraz działaczem społecznym. Już w czasach szkolnych (lata 80. i 90. XX wieku) brał udział w pracach tajnego patriotycznego kółka uczniowskiego (w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie). Następnie, jako uznany już pisarz o lewicowych poglądach, znalazł się w gronie autorów krakowskiej spółki wydawniczej „Książka” (prowadzonej przez B.A. Jędrzejowskiego i W. Dehnela), rozpowszechniającej literaturę niepodległościową, a wspieranej ściśle przez PPS oraz osobiście Józefa Piłsudskiego (czołówkę współpracowników wydawnictwa tworzyli obok Orkana: Żeromski, Daniłowski, Sieroszewski).

Do środowisk przyszłych legionistów oraz do oddziałów strzeleckich zbliżył się Orkan za namową Włodzimierza Tetmajera, jego mentora jeszcze w czasach szkolnych, a późniejszego przyjaciela. Gdy zaraz po wybuchu wojny słynny malarz został komisarzem werbunkowym na terenie Podhala Górnego, zatrudnił Orkana jako referenta w swoim biurze. Pisarz prowadził osobiście werbunek do Legionów (od 16 sierpnia do końca września) z dużym zaangażowaniem i satysfakcją. Tworzył też odezwy, manifesty, cieszyła go spora liczba przybywających ochotników, zwłaszcza góralskich synów. Dlatego zaskoczeniem stał się nagły wyjazd Orkana z Zakopanego (7 października 1914 roku) wraz z żoną (Bronisławą Folejewską) i małą córeczką Zosią do Innsbrucku, wyjazd motywowany, jak się potem okazało, chęcią uniknięcia ewentualnego wcielenia do oddziałów frontowych².

Józef Dużyk, powołując się na korespondencję Orkana, wspomina różne zabiegi pisarza prowadzone z Innsbrucku (wobec administracji wojskowej i cywilnej), zwłaszcza poszukiwanie jakiejś osobistej protekcji, by nie trafić na front, a wręcz oddalić się od niego jak najbardziej, tj. osiedlić na przykład we Włoszech. „Mimo że warunki materialne były coraz gorsze i dosłownie żebrał po znajomych o pieniądze, nie miał ochoty na powrót do kraju i wstąpienie do Legionów” – konkluduje biograf³. Nie uzyskawszy zezwolenia na wyjazd do Włoch, pisarz

² W tym fragmencie naszych rozważań opieramy się głównie na szczegółowej biografii W. Orkana autorstwa J. Dużyka: Władysław Orkan, Warszawa 1980, rozdz. „Poeta na wojnie”. Cennym źródłem jest też drugie opracowanie tegoż autora: J. Dużyk: Władysław Orkan. Życie i twórczość, Warszawa–Kraków 1975.

³ J. Dużyk: Władysław Orkan. Życie i twórczość, jw., s. 16–17.

ostatecznie „ulokował się w Biurze Prasowym” NKN (Naczelny Komitet Narodowy – polski organ polityczno-wojskowy w ramach państwa habsburskiego) w Wiedniu. Dużyk, pisząc o tych unikach Orkana przed armią, przywołuje nawet pamiętnik oburzonej tymi faktami zakopiańskiej przyjaciółki pisarza, Stefanii Chmielakówny.

Ostatecznie zmuszono jakoś Orkana – metodami administracyjnymi – do powrotu (co nakazuje z perspektywy czasu wyrazić podziw dla skuteczności działania c.k. biurokracji wojskowej!). Dużyk na podstawie wnikliwych badań korespondencji pisarza wysunął jednakże ciekawą hipotezę, że do zaprzestania dalszej ucieczki (w tym: unikania Legionów) zmusił Orkana przede wszystkim list od matki oburzonej niepatriotycznym zachowaniem syna. Wkrótce jednak po powrocie do Galicji pisarz rozpoczął znów „targi” co do zapewnienia sobie w wojsku, przed którym nie mógł już uciekać, przynajmniej w miarę bezpiecznego i wygodnego przydziału. Prawdopodobnie to dzięki staraniom swego starego przyjaciela kapitana Galicy autor „Komorników” pracował najpierw w Biurze Prasowym Legionów w Piotrkowie, następnie w Biurze Werbunkowym w Nowym Radomsku. Chcąc umocnić tę swą pozycję, deklarował władzom wojskowym zamiar napisania broszury agitacyjnej.

W końcu jednak stało się to, czego się najbardziej obawiał – trafił na front. Przydzielono go do sztabu nowo powstającego 4. Pułku Piechoty Legionów (im. Czwartaków) jako oficera ordynansowego. W dniu 17 lipca 1915 roku nasz autor wyruszył z Ostrowca na swój pierwszy szlak bojowy. Jak pisze Dużyk: „Zaczyna się dla niego najkoszmarniejszy chyba okres służby wojskowej”⁴. Na podstawie źródeł trudno jednoznacznie powiedzieć, czy znana już notoryczna niechęć do służby liniowej i idące za tym usilne wysiłki samego Orkana w kierunku zwolnienia, czy też nowa okoliczność, to jest pogarszający się stan zdrowia (w listach wymienia malarię i egzemę), a może oba te czynniki razem spowodowały, że raptem po dwóch miesiącach pobytu w 4. Pułku pisarz trafił znów do pracy biurowej – do Archiwum Wojskowego w Piotrkowie, a następnie do takiej samej placówki w Lublinie (1 września 1915 do 1 lutego 1916). Nadmienić należy, że w momencie wcielenia do Czwartaków Orkan miał już 40 lat. Na wiosnę 1916 roku chorąży był jednak znów na froncie, tym razem wołyńskim. Tam dopadają go kolejne dolegliwości spowodowane wilgotnym klimatem oraz spaniem w ziemiankach, co w listach określa z ironią oraz złością „mieszaniem w podziemnych hotelach”. Wspomina jednocześnie o „nie skończonym rękopisie”, do którego jeszcze potrzebuje zebrać konieczne informacje (to mowa o „Drogą Czwartaków...” właśnie). Trafia do szpitala w Lublinie. Od lipca 1916 do grudnia 1917 pracuje ponownie w Archiwum Wojskowym, tym razem w Krakowie; w tym czasie bierze też udział w akcji propagandowej nt. czynu legionowego, wygłaszając wiele odczytów (z przezrociami!) na terenie Małopolski i Mazowsza. Z końcem 1917

⁴ Tamże, s. 389.

roku uznano go wreszcie za niezdolnego do dalszej służby, a we wrześniu 1920 całkiem zwolniono z wojska (awansując do stopnia kapitana).

W krótkim okresie przedstawionej tu służby Orkana (1915) powstał omawiany przez nas reportaż, drukowany po raz pierwszy w 1916 roku w odcinkach w *Czasie* krakowskim (od marca do czerwca 1916 roku), a następnie wydany jako książka w 1917 roku.

Dziwić może rozdźwięk między wyżej przytoczonymi faktami z życia pisarza świadczącymi, mówiąc ogólnie, o raczej „pacyfistycznym” jego nastawieniu do wyczekiwanej przez miliony Polaków wojny powszechnej, a treścią reportażu „Drogą Czwartaków...”, sugerującą jednak szczere zaangażowanie narratora w walkę i czyn niepodległościowy. W warstwie refleksyjnej utworu można też znaleźć niepokojące echa powinności wynikających ze stosunku służbowego (zastrudnienia w komórkach propagandowych c.k. armii).

W dziwnie gorących słowach wyraża się Orkan o formalnym Naczelnym Komendancie Legionów z ramienia NKN-u⁵, austriackim pułkownikowi Karolu Trzaska-Durskim („von Durskim”), spod którego władzy właśnie usiłował się wyłamywać brygadier Piłsudski widzący w Legionach załążek przyszłej polskiej armii. Dlatego Józef Dużyk w przywoływanej już tu monografii ocenia polityczne przesłanie reportażu Orkana z dużym dystansem, sugerując nawet koniunkturalne potraktowanie tematu, zbytnie wychodzenie na przeciw cenzurze i oczekiwaniom cesarskich mocodawców. „W książce... «Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę» (1915), która wychodzi dość szybko, bo w 1917 roku, wybita czcionkami Drukarni Narodowej [w Krakowie – A.K.], nakładem Centralnego Biura Wydawnictw NKN w Krakowie, po cenzurze Komendy Legionów, więcej jest poezji i żalów nad klęskami wojny niż twardego, żołnierskiego marszu”⁶ – ocenia także sarkastycznie Dużyk.

Ideologiczno-propagandowy serwilizm reportażu – to zarzut, na który Orkan jednak naszym zdaniem nie zasłużył, podobnie jak Kaden-Bandrowski, któremu czyniono przecież takie same uwagi dotyczące przekłamania, ale w drugą stronę, to jest idealizacji Piłsudskiego jako omnipotentnego wodza oraz stosowania nierealistycznego patosu w relacjonowaniu patriotyczno-legionowych czynów⁷.

⁵ Organizacja ta, wyłoniona przez środowiska polityczne w Galicji (prezes: Władysław Leopold Jaworski), reprezentowała polskie interesy (w tym aspiracje niepodległościowe) w bardzo wąskich, stanowiących przez państwa centralne, granicach; była formalną zwierzchnością dla tworzonych Legionów Polskich, mających działać w ścisłej zgodzie z austriackim planem wojenno-werbunkowym i pod austriacką komendą.

⁶ J. Dużyk: Władysław Orkan, jw., s. 395.

⁷ Warto przypomnieć, że czołowy teoretyk oraz praktyk reportażu wojennego Melchior Wańkowicz w swej książce „Wojna i pióro” (rozd. „Trąbo nasza, wrogom grzmij”) dużo uwagi poświęca obiektywizmowi tego podgatunku (jak i całej korespondencji wojennej), dowodząc, iż zawsze były z tym trudności, a właśnie w okresie I wojny światowej władze osiągnęły wręcz perfekcję w „stawianiu muru” między dziennikarzami a prawdą, tłumacząc ideowo-cenzorskie zakazy i nakazy dobrem swych krajów. Prawdziwie obiektywny reportaż stał się wtedy niemożliwy, jeśli chciało się mieć dostęp do faktów, a ten reglamentowali ww. decydenci (chętnie też brali dziennikarzy w tym celu na armijny etat [vide Orkan – A.K.]). „Różne metody obozów wojujących – pisze Wańkowicz

Ciekawe, że ten sam Dużyk – w innym miejscu monografii – cytuje fragmenty listów Orkana świadczące jednak o jego niegodzeniu się na odgórne reglamentowanie prawdy, np.: „Pisać dotąd nie mogłem, bo to, co bym pisał, nie do druku, a kłamać nie mogę i robić sztucznie optymizmu, jak nasze Biuro prasowe to czyni”; albo: „[...] NKN zaśłania prawdę różowym kłamstwem – dla wyższej polityki – a ja nie potrafię”⁸. Jak widać, geneza „Drogą Czwartaków...” jawi się jako dość nietypowa, kryje pewne niejasności oraz tajemnice.

W kręgu genologii

Wojciech Ligęza⁹ dokonał porównania trzech słynnych utworów, reprezentujących literaturę faktu, a dotyczących Legionów Polskich (Struga, Orkan, Kaden-Bandrowski¹⁰), za kryterium przyjmując stopień dominacji legendy nad innymi ważnymi aspektami ukazywania tematu wojennego. Według Ligęzy tekst Orkana wyróżnia się tym, że „wiele uwag poświęca technicznym zagadnieniom wojny”. Tymczasem u Struga opisy „posunięć strategicznych” mają charakter drugoplanowy. Kaden natomiast skupiony jest, zdaniem Ligęzy, prawie całkowicie na tworzeniu „kanonu heroicznego”, w tym celu „posługuje się poetyką portretu literackiego”, patosem, „legendotwórczą deklamacją”, „nowelistycznym obrazkiem”, nie ma zaś u niego „refleksji nad zjawiskiem wojny”¹¹. Nie wiedzieć czemu autor studium pomija fakt, że również w „Drogą Czwartaków...” obok dokumentacji operacji, bitew i „techniki wojennej” są, owszem, ujęcia heroizujące, liryczne, jak i wojenne anegdoty... Proste przeciwstawienie nie wydaje się więc uzasadnione.

Analizę porównawczą stanowi też większa część artykułu Moniki Jamiołkowskiej – „Zapiski z Wielkiej Wojny. «Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę» Władysława Orkana i «Odnaka za wierną służbę» Andrzeja Struga”¹². Badaczka określa pierwszy tekst jako łączący cechy kroniki i reportażu, a jednocześnie ciężący ku prozie artystycznej; mówi o nim: „krótka, w miarę obiektywna relacja autorska”¹³. Zdaniem Jamiołkowskiej Orkan „stara się być bardziej obiektywny” [od Struga – A.K.]¹⁴. Także naszym zdaniem „Drogą Czwartaków...” to znacznie

– prowadziły do tego samego celu: zatajenia. Państwa centralne stosowały knebel jedwabny. Austriacy zainstalowali luksusową kwaterę prasową na Węgrzech – z winem, cygarami, ordynansami: ‘wszystko poza wiadomościami’” (M. Wańkowicz: *Wojna i pióro*, Warszawa 1983, s. 239). Czy w taką pułapkę wpadł właśnie Orkan, chcąc uchylić się od traumy walki z karabinem na pierwszej linii frontu? Być może, sporo na to wskazuje.

⁸ J. Dużyk: *Władysław Orkan*, jw., s. 387.

⁹ W. Ligęza: „Odnaka za wierną służbę”. Konstrukcja tematu wojennego, [w:] T. Bujnicki i S. Gębala (red.): *Proza Andrzeja Struga. Studia*, Warszawa–Katowice–Kraków 1981.

¹⁰ Idzie o utwory: J. Kadena-Bandrowskiego – „Piłsudzczy” (Oświęcim 1915), W. Orkana – „Drogą Czwartaków...” (Kraków 1916), A. Struga – „Odnaka za wierną służbę” (Warszawa 1921).

¹¹ W. Ligęza: „Odnaka za wierną służbę”..., jw., s. 102.

¹² B. Faron, A. Ogonowska (red.): *Wokół Władysława Orkana*, Kraków 2011.

¹³ Tamże, s. 139.

¹⁴ Tamże, s. 137.

bardziej „czysta” literatura dokumentarna niż mocno hybrydyczny i stylizatorski quasi-dziennik, jakim jest „Odznaka...”.

Autorzy „Polskiego Słownika Bibliograficznego” mówią o książce Orkana: „pamiętnik”, Piotr Ferenc-Chudy zaś we „Wstępie” do nowego wydania „Drogą Czwartaków...” nazywa utwór „reportażem”, stanowiącym „ułamek z pełnego wojennej chwały szlaku bojowego [...] legionowej jednostki”¹⁵. Ten sam jednakże badacz w tym samym wstępie pisze bez zachowania konsekwencji, że mamy do czynienia z edycją „legionowego dziennika”, a także „kroniką zaledwie pięciu tygodni wojennej niedoli”. W nocie wydawcy, w tej samej ciągle edycji „Drogą Czwartaków...” czytamy, że jest to pierwsze od czasów pierwodruku w 1916 roku wznowienie „pamiętników wojennych” Orkana (notabene to „pierwszeństwo” nie jest prawdą)¹⁶.

W serii „Dzieł” pisarza, publikowanej przez WL w latach 70. ubiegłego wieku, tom zawierający nasz utwór nazywa się „«Drogą Czwartaków» i inne wspomnienia wojenne [podkr. – A.K.]”; należy zaznaczyć, że taki sam tytuł miał też XI tom „Dzieł” Orkana wydawanych przed II wojną światową (1936). W obszernej monografii „Władysław Orkan. Twórca i dzieło” jej autor Stanisław Pigoń zalicza „Drogą Czwartaków...” (w opracowanym przez siebie „Wykazie dzieł” Orkana) do grupy „Pisma publicystyczne”, w samym zaś tekście nazywa książkę „utworem o charakterze pamiętnikarskim”, opartym na „osobistych przeżyciach wojny”¹⁷.

W obszernym krytyczno-naukowym „Komentarzu – Nocie wydawcy” do rzeczony edycji WL-owskiej pojawia się najbardziej chyba odpowiednie określenie utworu: „reportaż”, co należy z uznaniem podkreślić. Józef Dużyk natomiast w jednej ze swych monografii Orkana wymijająco określa utwór po prostu... „nie wielką książeczką”¹⁸.

Czołowy badacz twórczości autora „Komorników” – Bolesław Faron – nie krył genologicznych wątpliwości, gdy nazywał „Drogą Czwartaków...” najpierw pamiętnikiem, a zaraz potem formą pośrednią między relacją wspomnieniową a reportażem¹⁹. Dziwnie niezdecydowany wobec tych kwestii genologicznych jest Jacek Rozmus w obszernym i wnikliwym skądinąd artykule w całości poświęconym „Drogą Czwartaków...”²⁰. Badacz stwierdza, że utwór „spełnia kry-

¹⁵ P. Ferenc-Chudy: Wstęp, [w:] W. Orkan: Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę, Kraków 2006, s. 13.

¹⁶ To chępliwe stwierdzenie wydawcy o pierwszym wydaniu od czasu pierwodruku mija się oczywiście z prawdą. „Drogą Czwartaków...” ukazało się w 1972 r. jako jeden z tomów edycji „Dzieł” Władysława Orkana (S. Pigoń z zespołem [red.], Wydawnictwo Literackie), a także w 1936 r., jako XI tom „Dzieł” pisarza.

¹⁷ S. Pigoń: Władysław Orkan. Twórca i dzieło, Kraków 1958, s. 365.

¹⁸ J. Dużyk: Władysław Orkan. Życie i twórczość, jw., s. 17.

¹⁹ B. Faron: Bolesław Orkan, Kraków 2004, s. 49.

²⁰ J. Rozmus: Kampania w granicach własnego świata. Władysław Orkan, „Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę” (1915), [w:] B. Faron i A. Ogonowska (red.): Wokół Władysława Orkana, jw.

teria dokumentu osobistego”, następnie wielokrotnie podkreśla duży stopień subiektywizmu dzieła, zwie go jednak zarazem „dziennikiem czwartego pułku”, a dalej mówi nawet o Orkanie jako „korespondencie wojennym”. Tłumaczy po części Rozmusa to, że jego analiza skupiona jest na zgoła innym niż genologia i literatura faktu aspekcie „Drogą Czwartaków...”; do jego ustaleń zresztą jeszcze wrócimy.

Z jakim gatunkiem mamy więc do czynienia? Dziennik, pamiętnik, kronika, wspomnienia, reportaż? A może najbezpieczniej powiedzieć: utwór hybrydyczny? Po pierwsze: tekst ten na pewno nie może być nazwany jednocześnie dziennikiem i pamiętnikiem (ze względu na zasadnicze różnice typologiczne). Po drugie: utwór nie ma podstawowych wyznaczników gatunku „dziennik”, a mianowicie podziału na datowane i lokalizowane wpisy. Po trzecie: w zakresie przyporządkowania do rodziny „pamiętników” – brak mu dystansu czasowego i dwupłaszczyznowości narracji. Należy więc zgodzić się na „reportaż” (reportaż wojenny) i tak będziemy „Drogą Czwartaków...” nazywali, wydobywając w trakcie analizy obecne tam dominanty rzeczoności gatunku, jak i wskazując na to, co jednoznacznie kwalifikację utrudnia („psuje”).

Struktura quasi-reportażu Orkana

4. Pułk Piechoty Legionów, zwany „Czwartakami”, został utworzony wiosną 1915 roku w Piotrkowie Trybunalskim z wydzielonych oddziałów II Brygady Legionów oraz grup ochotników z Podhala i Królestwa Polskiego. Pułk został następnie włączony w skład III Brygady Legionów Polskich i w tej to konfiguracji Czwartaków wysłano na front.

Ten właśnie bojowy okres jest udziałem samego autora, Orkana. Akcję reportażu otwiera wruszająca scena wymarszu nowych legionistów z Piotrkowa „w pole”, 15 lipca. Celem misji jest pościg za wycofującymi się wojskami rosyjskimi, co było częścią większego strategicznego przedsięwzięcia na froncie wschodnim, prowadzonego siłami dwóch armii austriackich i jednej niemieckiej. Należy podkreślić, że 4. Pułk (jako część III Brygady) działał wówczas wspólnie z I Brygadą Legionów i podlegał dowództwu Józefa Piłsudskiego, który osobiście kierował całą polską grupą taktyczną. Prawdziwy chrzest bojowy 4. Pułk miał 22 lipca w bitwie o Majdan Borzechowski. Następnie wziął udział w krwawej bitwie pod Jastkowem (31 lipca do 3 sierpnia), gdzie wykazał się szczególną determinacją i ofiarnością (70 poległych). Kolejno przeszedł na Lubelszczyznę i Wołyń (znów razem z I Brygadą), walczył między innymi w słynnej bitwie pod Kostiuchnówką.

Twórcą i dowódcą pułku był ppłk Bolesław Roja, późniejszy generał. Po Kostiuchnówce 4. Pułk przeniesiono do II Brygady.

Czas akcji reportażu Orkana nie obejmuje niestety Kostiuchnówki (pisarz został w tym czasie odwołany z frontu). Punkty kulminacyjne w utworze stanowią

więc wspomniane bitwy w Majdanie Borzechowskim oraz pod Jastkowem, a także niebezpieczne przeprawy przez Wieprz i Bug.

Trzeba podkreślić, że w świetle znanych faktów i źródeł (w tym fotografii załączonych do wydania książki z 2006 roku) nie można mieć żadnych wątpliwości ani do autentyczności przedstawionych wydarzeń, ani do zachodzenia ścisłego związku tożsamości między autorem a narratorem i głównym bohaterem reportażu.

W „Komentarzu – Nocie wydawcy” do wydania WL-owskiego z 1972 r. zacytowano ciekawy fragment listu Orkana, który proponował swój utwór do druku *Dziennikowi Polskiemu* i w związku z tym charakteryzował go następująco: „Jest to opis drogi (nastroju, pejzażu, walk, potyczek), jaką pułk czwarty zrobił od Ostrowca – przez Lubelskie, Siedleckie – do Wysokolitevskiego). [...] Czy cenzura dopuści rzecz taką? (jak mówię: jest tylko pejzaż, tło i nastrój – charakter drogi)”²¹. Na szczęście dla obiektywnej wartości reportażu – ta autoreklama (a raczej sprytnie sugerowanie „cenzuralności” tekstu) nie odpowiada prawdziwej zawartości: o walorach utworu Orkana stanowią przecież takie jego cenne elementy, jak opisy działań wojennych i rozmiaru zniszczeń czy sceny z życia żołnierskiego; aczkolwiek ta opinia autora wskazuje na istotnie wyjątkową cechę „Droga...”: bardzo dużą rolę przyrody i pejzażu, o czym jeszcze osobno powiemy.

Narracja w utworze Orkana jest ściśle uczestnicząca, a narratorem-reporterem umieszczonym wewnątrz akcji i zarazem główną postacią całej relacji jest autor, Orkan, tj. chorąży – oficer ordynansowy 4. Pułku. Narracja prowadzona jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej, w czasie teraźniejszym, co dodatkowo służy autentyzmowi przekazu. Rzadko pierwsza osoba liczby pojedynczej jest zastępowana przez pierwszą osobę liczby mnogiej („my” – czyli pułk); dzieje się tak wtedy, gdy następuje relacja dotycząca działań grupy biorącej udział w konkretnym epizodzie (np. potyczce, przemarszu).

Czas akcji kończy się 19 sierpnia przepłynięciem Bugu pod Niemirowem, co narrator nazywa patetycznie i patriotycznie *wstępowaniem z Korony na Litwę* (czyniąc chyba tym samym aluzję do nadziei odrodzenia Rzeczypospolitej w historycznych granicach), a następnie *wejściem w bory* koło Zalesia.

Na osobne podkreślenie zasługuje specyficzna struktura czasu akcji i czasu utworu. Tekst podzielony został na dwanaście numerowanych rozdziałów. Nie tylko zachowana jest w nich chronologia (jak w dzienniku czy właśnie fabularnym bądź beletryzowanym reportażu), ale występuje uderzająca gęstość tego czasu: akcja obejmuje wszak niewiele ponad miesiąc, (dokładnie 36 dni), wydarzenia oznaczane są zaś w tych ramach przez precyzyjną siatkę godzin i minut w ramach poszczególnych dni! Nie należą więc do rzadkości na przykład takie zdania: *Rozkazem wczesnym na godzinę 6 min. 40 naznaczony jest przegląd przed Komendą korpuśną* (dotyczy 19 lipca). Daje to wrażenie wyjątkowej szczegółowości i precyzji podawanych faktów.

²¹ W. Orkan: „Droga Czwartaków” i inne wspomnienia wojenne, Kraków 1972, s. 183.

Miejsce akcji jest dynamiczne, tak jak dynamiczna jest sama wojna. Na miejsce to składają się etapy, marszruty, kwatery, obozy leśne, pola walk. Można powiedzieć, że te miejsca są także „bohaterami” reportażu, razem ze swoimi mieszkańcami, domami, sprzętami, przyrodą. W tym sensie analizowany reportaż wojenny – zbudowany, co trzeba podkreślić, na ujęciach dynamicznych, akcyjnych – stanowi zarazem swoistą odmianę reportażu podróżniczego, ukazującego polski krajobraz od Wysoczyzny Piotrkowskiej po Polesie. Konkretnie miejscowości wyraźnie utrwalone w reportażu to kolejno: Majdan Borzechowski, Piotrków, Ostrowiec, Ożarów, Lublin, Księżomiesz, Urzędów, Janików, Kazimierzów, Borzechów, Czolna, Jastków, Majdan Krasieniński, Wólka Krasienińska, Stoczek, Wola Ossowińska, Ciężkowola, Zakrzewie, Sycyna, Żegocin, Sitnik, Leśna, Niemirów. Szczególnie ważne jako miejsca odpoczynku, ale i czającego się niebezpieczeństwa oraz bitew są tu lasy; swoistą rolę odgrywają też rzeki (Wisła, Wieprz i Bug): symboliczne jako granice etapów, malownicze, a zarazem śmiertelnie groźne w czasie przeprawy.

Świat przedstawiony w „Drogą Czwartaków...”

W obrębie głównego wątku akcyjnego, jakim jest około pięciodniowy szlak bojowy 4. Pułku, decydującą rolę odgrywają dwie dominanty tematyczne. Omówimy je dokładnie.

(1) Obserwujemy w utworze sporą troskę o bliskie (poparte autopsją narratora) i dokładne („od kuchni”) ukazywanie tego, co można nazwać żołnierskim rzemiosłem oraz dniem codziennym żołnierza, a więc regulaminowe czynności, ćwiczenia, porządek przemarszów, obsługa i naprawy sprzętu, kwaterowanie, a także wyżywienie, zaopatrzenie, higiena. Poznajemy życie obozowe, żołnierskie rozrywki, nawet pewne nieregulaminowe wybryki, jak to w wojsku bywa. W kontekście Wańkowiczowskiej teorii reportażu wojennego można nazwać te elementy w sumie inklinacją autora do realizacji optyki typu *human interest*. Zwraca też uwagę używana w tekście fachowa terminologia (jak *szpica* czy *ogień flankowy*). O tym, że Orkan – nie tylko w porównaniu ze Strugiem czy Kadenem – szczególnie „wiele uwagi poświęca technicznym zagadnieniom wojny” – pisał wcześniej Wojciech Ligęza²². Oto jak już na pierwszych stronach narrator relacjonuje wymarsz pułku z Ostrowca na Ożarów (17 lipca rano):

Pochód odbywał się dla ćwiczenia marszem ubezpieczonym. To znaczy: naprzód patrol przednia, tzw. szpica, za nią w odstępach pewnych, pojedynką, widzące się jako słupy telegraficzne – łączniki, po obu stronach drogi w oddaleniu znacznym – patrole boczne, za ostatnim łącznikiem – kompania wysunięta, ubezpieczająca, zaczem bataliony w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami karabinów maszynowych, w bojowym porządku, na końcu treny [tj. wozy zaopatrzenia – A.K.] (s. 26)²³.

²² W L i g ę z a: „Odnaka za wierną służbę”..., jw.

²³ Wszystkie cytaty z analizowanego reportażu za wydaniem: W. O r k a n: *Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę*, Kraków 2006.

Inne znowuż uformowanie pokazuje reporter w „Rozdziale trzecim”, opisując przygotowania do przeprawy przez Wisłę. W dalszych partiach, już przy okazji relacjonowania samej walki czy jej skutków, mamy opisy kul dum-dum, ekrazytówek, manlichera, rosyjskich zasieków i pułapek, „katalog” różnorodnych dźwięków wydawanych przez pociski artyleryjskie²⁴, a nawet dwa dość „techniczne” opisy mogli. Przy czym – co warto pochwalić – reporterowi udaje się zachować w tych opisowych fragmentach dużą zwięzłość i dynamikę – nie nużą one, jak często bywa przy podobnych formach narracji, ale wręcz zaciekawiają czytelnika.

Spośród fragmentów typu *human interest* zacytujmy rzeczowy opis tętniącej życiem kwatery leśnej pułku (pod Czołną, gdzie legionieści przebywali od 25 do 30 lipca, a więc tuż przed słynną jastkowską bitwą):

Życie w obozie, gdy deszcz ustał, roznieciło się na dobre. Warsztaty, jak bazary, porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelaria pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronie celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach, niby w podłączanych kurenkach, swoiste życie rozdziało. Przejść wśród namiotów: ten się wczasuje, ów czyści broń – ówdzie kółko przyjaciół wesołe – tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w menażce nad ogieńkiem waży [sic!] – jakiś opieka gęś. A oto węch ściągające, spreparowane, nad ogniem rozpięte całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed nim wyczekująco właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno-humorystyczne Reluton i drugie, poważne Czwartak.

[...] nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. [...]

Tymczasem życie w obozie beztroskliwie szło. Chłopcy, zwiedziawszy się o miodzie w osiedlu pobliskim, o wiśniach poniżej we wsi i imych pokusach smaku, wyprawiali się po nie pojedynką lub grupkami, mimo wart przyleśnych. [...]

Poczta nadniosła gazety [...] (s. 80–82).

Życie pułku, nawet podczas wojny, przynosiło sytuacje zabawne, rodziło potwarzane potem dowcipy. Orkan opisuje na przykład stawianie namiotów, któremu towarzyszy dziwna inwencja *architektów*, jak ich żartobliwie nazywa: oto każda polowa siedziba otrzymuje jakieś indywidualne cechy, własny styl, ozdoby. Namiot pułkownika Roi przypomina na przykład indyjską pagodę (!) i nosi na froncie dziwny napis: *Willa Niemaboja, bo tu mieszka Roja*.

Należy podkreślić, że nie zawsze relacje z kwater, obozów, wspólnych posiłków są tak pogodne. Na przykład postój w Ludwinowie prezentowany jest przez bardzo surowy opis życia frontowego:

Wchodzimy do chałupy: kwatera komendy I. Batalionu. Zaduch, brud. Na ziemi, na garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa, słomą i jakimś lachmanami pokryte, wolne. Proponują kapitanowi jedno – mnie, jako gościowi, drugie. Wieczery nie ma (s. 52).

²⁴ Notabene wiele lat później Miron Białoszewski chwalony był za podobne nowatorskie próby opisywania dźwięków pocisków i bomb w „Pamiętniku z powstania warszawskiego”.

W tejże grupie realiów sporą rolę odgrywa dokumentacja, a mianowicie szeroko cytowane, zwłaszcza w kulminacyjnej partii utworu (tj. relacji z bitwy jastkowskiej) rozkazy, dyspozycje, listy, depesze, w tym te sygnowane przez samego Piłsudskiego; to także użyte w „Drogą...” fragmenty tekstów wojskowych pieśni²⁵. Takie elementy stanowią nie tylko cenny merytorycznie komponent, ale i wypełniają konstytutywną zasadę każdego dobrego reportażu: uwiarygodnienie przekazu przez konkret.

Podsumowując tę część analizy: Orkana reportera armia interesuje osobliwie jako szczególny organizm, o którym w wyniku zgrania i zżycia się jednostek, na dobre i na złe, można powiedzieć na przykład nie: dwa tysiące piersi, ale: *dwutysięczna pierś* (s. 42).

(2) Równie ważny jest opis (studium) samego miejsca akcji, ale nie jako tła (terenu) na przykład zmagania, lecz ważnego „współuczestnika” wydarzeń. Mamy tu na myśli bogate, dynamiczne i czasem wręcz autonomiczne w narracji opisy przyrody, pejzażu, pogody, także wsi i miasteczek. W związku z tym należy wskazać na istotny w strukturze utworu (obok niezachwianego w zasadzie porządku następstw czasowych opartych na rytmie przemarszu) wyraźny kontrapunkt dwu grup opisu środowiska: z jednej strony widzimy krainę zniszczeń, wojenną Apokalipsę, z drugiej – odradzającą się właśnie bujnie, jakby na przekór złu, idylliczną Arkadię przyrody. Pierwszą grupę opisów stanowią obrazy zrabowanych, spalonych przez cofających się Rosjan (*Moskali*, jak ich się konsekwentnie nazywa)²⁶ miasteczek, wsi, dworów, chat; to sterczące samotnie kominy, kikuty drzew, spalone plony, to snujące się dymy pogorzeliisk, no i oczywiście ukrywający się w ruinach, piwnicach, jamach ocaleli od śmierci bądź wywózki ludzie, szczególnie kobiety, starcy, przerażone dzieci; osobną kategorię okropności wojennych stanowią nieopogrzebane zwłoki...

Zacytujmy dla przykładu, z pierwszego dnia marszu, opis Ożarowa:

[...] *Ni jednego domu ocalałego. Spalone wszystko doszczętnie. Nawet ocembrowania studzien ogień pożarł – snać [sic!] i wodę z nich wypił. Wieńce czerwone uschniętych drzew otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza. Jedziemy środkiem tej martwoty [...]* (s. 32).

W tym typie opisu narrator osiąga w miarę rozwoju akcji coraz większe mistrzostwo. Jego oczy żołnierza, ale i pisarza, wyostrzają się na najważniejsze szczegóły, nabierają też szybkości w rejestrowaniu i artystycznym przetwarzaniu ponurego widoku. Na przykład wiatrak w Janikowie jest przedstawiony następu-

²⁵ Ważnym środkiem budowania świata przedstawionego, dokumentowania ukazywanych wydarzeń i środowiska bywa też specyficzny (gwarowy, środowiskowy, zawodowy) język. Ten środek jest jednak w reportażu Orkana stosunkowo słabo wykorzystany.

²⁶ Oddziały rosyjskie miały kategoriyczny rozkaz swego naczelnego dowództwa, by podczas wycofywania się palić domostwa i wszystko, czego nie da się wywieźć na wschód; ubocznym procederem było w związku z tym wyludzenie od ludności cywilnej wysokich łapówek (haraczu) za oszczędzenie danej wsi czy domu (por. też mówiące o tej praktyce Rosjan opowiadanie A. Struga pt. „Tomek”).

jąco: *Nad wąwozem, niby czarny olbrzymi zewłok upadłego ptaka, resztki wiatraka spalonego* (s. 35). Przyroda jawi się w tym ujęciu na ogół jako *znieważona w swojej świątynności* (s. 77). Podobnie jest z pamiątkami kultury, siedliskami narodowej tradycji i obyczaju. Pod koniec reportażu uderza ponury opis rozgrabionego przez barbarzyńców moskiewskich polskiego dworu koło Leśnej, nad Bugiem:

[...] *pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie – i oczy nasze zranione, zadrżały. Drzwi rozwarłe na oścież – szyby okien stłuczone – wazony z ganku i okien postręcane na ziem. Na murawie zdeptanej, pod murem, walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątki gipsów, kawalki ram złożonych, drzazgi beczennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą koszulka druciana, lalka znieważona i pantofelek.*

Przez drzwi rozwarłe, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem latwo zgadniona pustka wnętrza.

Pod filarami na ganku w zacieniu leży białowłosisty pies, z pyskiem opartym na lapie krwawiącej (s. 135).

Na końcu tego epizodu żołnierze znajdują w ruinach pałacu starego sługę, jedyne ocalałego świadka kozackich hulanek i rabunku (*Stodoły, spichlerz spaliły, nawet zboże w snopach na polu – mówi starzec*). Gdy legionisści odchodzą, nasz narrator chorąży dobitnie puentuje widziany właśnie koszmar wojenny: *Dwór szedł za nami, jak trumna otwarta* (s. 136). Wcześniej, zauważmy, podobna zwięzła refleksja zamykała sceny z Ożarowa i Janik: *Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, popielisk wojny* (s. 40). Warto podkreślić, że te obrazy barbarzyństwa wrogów (Rosjan) nie mają jeszcze u Orkana dodatkowej konotacji ideologicznej, jak to będzie występować w utworach mówiących o bolszewickich aktach planowej dewastacji i gwałtu na polskiej ziemi (mamy na myśli szczególnie wspomnienia i reportaże Kossak-Szczuckiej, Małaczewskiego, Wańkowicza).

Przejdźmy do wspomnianej drugiej – idyllicznej – grupy opisów, pamiętając, że Orkan był w życiu, jak i swej prozie, piewą polskiej wsi, gór i lasów. Tu, postawiony wprawdzie w innej roli, nie wyzbył się tych pasji, ceniąc nawet na wojnie te dobra i to piękno, jakich dostarcza przyroda. Jacek Rozmus w swej przytaczanej już tu rozprawie słusznie podkreśla, że Orkan „nadaje przestrzeni wymiar aksjologiczny przez ukazanie harmonijnego bytowania z naturą”²⁷, i to nawet w czasie wojny oraz mimo wojny. Oglądamy więc wprawnymi oczami narratora łąny zbóż, których nie zdążył spalić Moskał, podziwiamy łąki i ścierniska z wrytymi liniami okopów, które jednak nie są w stanie zatrzeć ogólnego wrażenia wiecznej harmonii i spokoju. Wojna jako żywioł na szczęście ciągle jest jeszcze na to za słaba. Rejestrujemy kształty wzniesień, łachy piachu nadrzecznego, odwiedzamy lasy z ich bogactwem, obserwujemy drogę słońca na nieboskłonie (bo *duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca* – s. 40), słuchamy też z narratorem strumieni deszczu. Często padają krótkie a konkretne informacje na temat pogody w czasie marszu lub postoju. Te zjawiska, chce nam

²⁷ J. Rozmus: *Kampania w granicach własnego świata...*, jw., s. 130.

powiedzieć autor, to nie tylko naturalne tło wojny, które trzeba odmalować z reporterskiej powinności, ale ważna motywacja żołnierza, zapewne ładunek pozytywnej energii na przyszłość!

Niejednokrotnie Orkan przedstawia swój pułk nie jako zwykłą ludzko-końską kolumnę, ale jako podobny do form natury organizm, na przykład przyrównuje go do sunącego węża czy płynącego ciemnego nurtu, wplatającego się w rodzimy krajobraz.

Kwintesencją tej ważnej tutaj, a nietypowej dla reportażu wojennego, roli przyrody może być ten oto fragment dotyczący pochodu ku Wiśle:

Pułk maszeruje. Wzgórza się podnoszą, wstają z obu stron coraz wyraźniejsze pagóry, odkrywają się zbocza nagle a miękko spadziste, to się dźwigają niegroźne ostrysy [sic!], o kopicach drzew, przerozmaicie zielonych. Pośród nich łąki, proszące o uśmiech, niespodziane i miłe zacisza.

– Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Myśl ku Podhalu wybiega i wiąże tamto piękno surowe, wysokie, z tym tu bratnim poniżem, tyłu pokusami oczu umajonym (s. 41).

Przejdźmy teraz do „skatalogowania” bohaterów reportażu. Centralną obok narratora postacią jest ppłk Bolesław Roja, dowódca Czwartaków, z którym Orkana (oficera ordynansowego) łączą też bezpośrednie kontakty służbowe. Roja (jemu zresztą dedykowano cały utwór) pokazany został – zapewne nieco przesadnie – jako wzór oficera, niejako substytut samego legendarnego już brygadiera (Piłsudskiego), działającego w dalszym tle. Orkan charakteryzuje dowódcę jako dzielnego żołnierza z romantyczną fantazją (w jednym miejscu porównuje go nawet do Kmicica²⁸), rezolutnego ułana, człowieka o szerszych niż wojskowe horyzontach, do tego z poczuciem humoru, aczkolwiek daje do myślenia będąca chyba jednak przejawem złośliwości narratora wobec Roi taka ciekawa charakterystyka bezpośrednia: *pułkownik, zwolennik piękna pierwotnego ziemi i przestronnego oddechu, omijał, jeśli mógł jeno, cuchnące taborem ludzkim i skażone, choćby wygodne kwatery [...]* (s. 78).

Do bliskich naszemu chorążemu osób zalicza się też kapitan Sikorski, *człowiek młody, ale już w kampanii karpackiej zasłużony*, przy czym – jak wynika z relacji – dowódca to rzutki, ale i troskliwy wobec podwładnych.

Inny bohater indywidualny to *podchorąży B.*, charakterystyczny „egzemplarz” legionowego intelektualisty, jakich zwłaszcza w I Brygadzie było wielu (B. jest docentem uniwersytetu). Orkan, rezygnujący zwykle w utworze z opisów wyglądu osób, tu pozwolił sobie na konterfekt wątlęgo, ledwie dźwigającego plecak czło-

²⁸ Jacek Rozmus wyciąga z tego autorskiego porównania bardzo daleko idące wnioski, pisząc, że Roja nawet „ewokuje Kmicica”, że jest to w utworze typowy „bohater Sienkiewiczowski”; następnie drogą tej mocno naciągniętej analogii przechodzi badacz do odczytywania świata przedstawionego w utworze (szczególnie batalistyki i postaci dowódców) jako ogólnie Sienkiewiczowskiego i Matejkowskiego rodowodem, świadomie monumentalizowanego, uwznioślonego, gdzie czyn legionowy jest rzekomo wprost wywodzony z tradycji sarmacko-rycerskich, nie tylko powstaniowych, co Rozmus udowadnia nawet faktem wznoszenia szabli przez konnych oficerów podczas wymarszu.

wieczka w okularach, który wykazuje się jednak nieprzeciętnym hartem ducha i skromnością, jakich nie znajdziemy u wielu innych młodszych i silniejszych żołnierzy; dowiadujemy się też, że podchorąży B. w *radości pełni swą służbę*. Orkan, wychodząc od tego rysu docenta legionisty, przechodzi do uogólnienia całej sprawy polskiej: *W trudzie [żołnierza B. – A.K.] jawi się idea legionowa: radosny sekret wytrwania* (s. 114). Podobnie symboliczna jest postać małej Stefcі, córeczki masarza spontanicznie podejmującego polskich żołnierzy (w tej liczbie Orkana) w mieszkaniu nad wędliniarskim sklepem, w wyzwolonym Lublinie. Ta mała dziewczynka postanawia oto przy okazji przyjęcia spełnić swoje najskrytsze marzenie i *wycygnąć* od gości polskiego wojskowego orzełka. I udaje się jej to!

Równie ważny jak indywidualności jest w relacji bohater zbiorowy – „my”, *chłopcy*, jak ich najczęściej nazywa Orkan, czyli po prostu zwykła, nie zawsze naznaczona heroizmem, żołnierska masa, brać, ów dobrze działający pod okiem komendy organizm, suma związanych z sobą na śmierć i życie ludzi.

Między realizmem a dykcją młodopolską

Sporą, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia, wadą utworu Orkana – oddalającą go od kanonów nowoczesnego reportażu – jest połączenie w jednym tekście dwu skrajnych poetyk, z których jedna, mimetyczna, pokrewna jest nawet weryzmowi, druga przeciwnie: miejscami prześciga chyba nawet krytykowaną powszechnie „normę estetyzmu” schyłkowej Młodej Polski dla obszaru literatury pięknej.

Ów stylistyczny dysonans dobrze komentuje Bolesław Faron: cóż z tego, że „pisarz troszczy się o jednolity obraz legionisty”, dba o faktografię, skoro „nad Orkanem reporterem zwyciężył poeta”, a „obserwacje przyrody – zaciemniają obraz wojny”²⁹.

Posłużmy się przykładami. Istotnie, z jednej strony mamy nowoczesny, powściągliwy, eliptyczny wręcz styl narracji, rzadko odwołujący się do jakichkolwiek, nie mówiąc już o bardziej wyszukanych, środków artystycznych. Na przykład taki opis przerwanej prawami wojny żołnierskiej kolacji w obozie:

[...] – *więc ucza. Humory niemal weselne. Kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapelniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe pogwary, śpiewy, beztrojski nastrój.*
„Jak na majówce” – mówią chłopcy. Naraz – depesza. Alarm. Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycję. Niezwłocznie zarządzony wymarsz (s. 57).

Nie brak też dialogów w podobnym stylu. Są to zapewne wiernie zapisane strzępy rozmów (ze staruszką pozbawioną dachu nad głową, z obrabowanym

²⁹ B. Faron: Pisarz chłopski wobec Wielkiej Wojny (Władysław Orkan), *Przegląd Humanistyczny* 1998, nr 5–6.

chłopem, z wystraszonymi kobietami i ich dziećmi, z księdzem pilnującym świątyni przed rabunkiem). Orkan ustami przygodnie spotkanych ludzi potrafi przejmująco i trafnie wyrazić swą tezę – o wyjątkowym okrucieństwie i cynizmie tej pierwszej światowej wojny na wyniszczenie. Można konkludować, że w tych dialogach właściwie mówią zaciskające usta milczenie, strach i boleść, na przykład:

- Człek jakiś szary zaszedł z boku.*
 – *Jak się ta miejscowość nazywa?*
 – *Ożarów, panie.*
 – *Kto tak zniszczył?*
 – *Moskale spalili* (s. 34).

To cała rozmowa. Tylko i aż tyle.

Na drugim biegunie znajdujemy jednak to wszystko, co w zakresie stylu zyskało w literaturoznawstwie właśnie mało chwalebne miano młodopolszczyzny. Składają się na ten model pisarstwa zwłaszcza: szczególnie osobliwe neologizmy i archaizmy, natrętne animizacje, monotonna intensyfikacja obrazu, hipertrofia metafor, przestawny szyk, nieustanne poszukiwanie symbolu. Oto charakterystyczne przykłady tej dykcji w reportażu Orkana:

- [o myślach] *Tają jak ptaki w niedojrzy powietrznej – i nikną* (s. 29)
podeszły w leciech [porucznik] (s. 29)
Daremny otrząś myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący (s. 34)
nagrobki jednorówne (s. 36)
 [wkraczamy] *w bezosiedlne obszary, w pustać słońcem obsianą* (s. 40)
Zstępujemy z weselem w rozłóż wiślańskiej doliny (s. 42)
rówień nadrzeczna (s. 42)
dzień poprzód [= poprzedni] (s. 52)
opodalne zbocze [= sąsiednie] (s. 54)
wśród pustaci pól niewidnych (s. 57)
Zamazane jeszcze mrokiem obszary sinością trupa występują oczom (s. 59)
spójnię mózgu rozszarpujące wybuchy (s. 60)
Widać przez mroczną szreń majaki kolumn na zakręcie, jak wsiąkają w tajń nocy (s. 63)
 [pozycje] *niewidne prze osłoń sadów* (s. 77)
przygniót minionych wydarzeń (s. 91).
rozszerzone załękem oczy (s. 111)

Tego rodzaju „perełki” stoją w zasadzie w sprzeczności z typologią reportażu i literatury faktu; pamiętajmy jednak z drugiej strony, że każdy utwór jest w mniejszym lub większym stopniu dzieckiem swojej epoki; w tym konkretnym przypadku pisarstwo Orkana czy Żeromskiego (nawet to publicystyczne) naznaczone jest artystyczną modą Młodej Polski, ten styl pisarze mieli niejako we krwi i nie dziwił on zapewne ich współczesnych tak, jak dzisiejszych czytelników.

Trzeba koniecznie nadmienić, że reportaż Orkana nosi także, acz w zdecydowanie mniejszym stopniu, piętno znacznie bardziej odpowiadającej tematowi poetyki ekspresjonistycznej, jak na przykład w tym dynamicznym opisie ostrzału bitewnego: *Z pozycji rosyjskich łąły salwy – grały z wydechami krótkimi karabiny*

maszynowe – kosiły kosi śmierci (s. 98). Innym razem salwy karabinu maszynowego nazwane zostają *różańcem śmierci*. Językiem ekspresjonizmu przedstawiona jest też rozmowa po bitwie pod Jastkowem:

– *Piekło tu było, bracie... – mówi Relidziński. – Człowiek nie wierzy, że to mógł przeżyć i że słońce wstało... A ta ręka, wiesz – ta ręka wciąż widna – oszaleć!*

– *Jaka, czyja ręka?*

– *Bereskiego. Znałeś go – wiesz, ten – jak panienka. Jak padł w ataku pod drutami, z ręką wyciągniętą, wskazującą – tak został. Ręka sterczy ku niebu, jakby pomocy przyzywał. Widać przez szkła z pozycji bliższej* (s. 101).

Na bogatej paletce stylistycznej reportażu Orkana są jeszcze inne próby i barwy. Oto przykład nastrojowej prozy poetyckiej w pięknym opisie monasteru (Leśna):

Miasto mnisz. Wśród gmachów nowych i starych, dziwne sprawia wrażenie cerkiewka stara, kolorowa nad wyrwą ruczaju. Jak wystawowa zabawka bizantyńska o krasie wschodu. W głównej cerkwi – dawnym bazylikańskim kościele – wrota carskie otwarte. Ikony dziwią się, widząc nas wchodzących. W zakrystii stos zebranych na kupę obrazów. I cisza. Koło murów jak i na rynku w pobliżu kupią się gromadki chłopskie. Przypatrują się ciekawie mundurom. Chcieliby porozmawiać, o coś zapytać, co tai się we wzroku. Wracamy (s. 137).

Czwartacy – w cieniu dwóch mitów

Reportaż Orkana ma szczególną pozycję wśród tekstów budujących mit Legionów bądź podejmujących z tym mitem dyskusję. Przypomnijmy bowiem, Kaden czy Strug współtworzyli ów mit, sami będąc – od początku – żołnierzami I Brygady, owej kwintesencji, załóżka legionowego czynu. Skład osobowy tej legendarnej formacji oparty był na ludziach wyjątkowych, wybranych, wybitnych, na elicie intelektualnej, weteranach walki politycznej, zastępach skautingu i żarliwie nastawionej patriotycznej młodzieży. Czwartacy, pomimo przyjęcia dumnej historycznej nazwy³⁰, byli w gruncie rzeczy przypadkowym zlepkiem, stworzonym w pośpiechu wokół części kadry II Brygady oraz grupy tzw. „Karpaczków”³¹. W masie żołnierskiej 4. Pułk składał się z ludzi z różnych regionów, od „Królewaków” (a stosunek w zaborze rosyjskim do mocarstw centralnych i do samego Piłsudskiego był bardzo zróżnicowany, „nieufny”) przez górali (tych Orkan, Podhalańczyk, szczególnie ceni) do Ukraińców. To ludzie niemający przeważnie nawet części tego doświadczenia, zgrania, a także wykształcenia i pochodzenia,

³⁰ Pierwsi historyczni „Czwartacy” to 4. Pułk Piechoty Królestwa Polskiego, który zapoczątkował powstanie listopadowe zdobyciem Arsenалу, następnie m.in. walczył pod Olszynką Grochowską i pod Wawrem; niedobitki pułku po upadku powstania były na emigracji ambasadorami sprawy polskiej na Zachodzie (słynne powitanie w Niemczech, wiersze i pieśni powstające na ich cześć).

³¹ To jest żołnierz walczących wcześniej w Karpatach w szeregach II Brygady.

jakim dysponowały patriotyczne, by nie rzec fanatyczne dla sprawy polskiej elitarne kadry opiewane przez Kadena.

Czwartacy jako wojenny i polityczny organizm to przy I Brygadzie, u boku której przyszło im wkrótce walczyć, niewątpliwie wojenny „drugi rzut”, niepewny i niedoświadczony. Orkan nie pozostawia co do tego wątpliwości już w pierwszym rozdziale, pokazując inauguracyjną defiladę pułkową w Piotrkowie. Mówi oto, że opisuje *material świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany*, ale też dodaje zaraz na wyrost, iż to *szeregi młode, pełne poczucia wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwykłych czynów*. Dodatkowo aluzją do braku doświadczenia rekompensowanego potrzebą szybkiej sławy jest grany przez pułkową orkiestrę „Marsz Czwartaków”, czyli hymn imienników z powstania listopadowego. Cóż, nazwa i patron zobowiązują!

O tym, że wchodzący na swój pierwszy bojowy szlak doświadczony intelektualista, ale początkujący rekrut – Orkan – zdaje sobie sprawę z ciężaru konfrontacji z mitami (I Brygady, Czwartaków z XIX wieku) – najlepiej świadczy zdanie z początku rozdziału drugiego: *Zachodzi przez myśl droga pierwszej brygady...* (s. 31), a także nadzieje wyrażane w rozdziale czwartym, dotyczące spodziewanego operacyjnego połączenia się Czwartaków (w Ludwinowie) z I Brygadą (w jej sztabie jest sam komendant Piłsudski, któremu odtąd 4. Pułk by podlegał): *Krzepi utrudzonych świadomość spotkania się niezadługo z Brygadą pierwszą* (s. 49). Warto w tym miejscu zacytować (co jest możliwe dzięki pracy redaktorów wydania krakowskiego książki) znamieny fragment, który został przez samego Orkana wykreślony już w czystopisie. Brzmiał on: *Idą oto teraz w marszu po ziemi Królestwa, idą złączyć się z brygadą pierwszą, ku czemu rok cały z karpackich wyżyn tęsknili*³². Domyślać się można, że pisarz, wykreślając ów fragment, chciał jednak złagodzić te deklaracje „miłości” ku legendarnej jednostce i nieco stonować obraz kompleksu u nowicjuszy, jakimi byli jako całość oficerowie i żołnierze 4. Pułku, w tej liczbie Orkan. Jeszcze dziwniej wypada konfrontacja tych fragmentów reportażu z listami pisarza, cytowanymi przez Dużyka, a zawierającymi wyrazy rozczarowania służbą, Legionami także, na przykład: *Polska nie dorosła do wolności. I legiony. Jedyne, co żywe w Polsce – a jakżeż to inne wewnątrz niż z dala*³³. Który więc głos pisarza jest prawdziwy?

Wróćmy do symbolicznej sceny spotkania (w Urzędowie) nieopierzonych Czwartaków z żywym mitem, tj. I Brygadą i jej dowódcą. Narrator najpierw, umiejętnie stopniując, przedstawia oczekiwania i marzenia pułku związane z tym spotkaniem, które już z góry *ma wyjątkową uroczystą barwę*. Bo to przecież *spotkanie z tymi, którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Królestwa, których śmiało czyniły dały pobudkę innym, a którzy od Wodza swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż. Jak ich też powitają, jak przyjmą? Jakiem sercem wyjdą im naprzeciw?* (s. 50).

³² „Komentarz – Nota wydawcy”, [w:] W. Orkan: *Drogą Czwartaków...*, jw., s. 181.

³³ J. Dużyk: *Władysław Orkan*, jw., s. 387.

Oprócz panegirycznego tonu cytowane fragmenty zawierają chyba w podtekście pytania: czy Czwartakom uda się dopisać do tak wysoko ustawionego mitu legionowego swoją kartę, czy zostaną przez bardziej zasłużonych i doświadczonych towarzyszy broni godnie przyjęci? Czy mają szansę wybicia się kiedyś na własną legendę? Próba przybliżenia – hipotetycznej – odpowiedzi na te pytania jest przeprowadzone następnie przez Orkana niewielkie badanie aktywów po stronie Czwartaków. Daje więc autor krótki katalog wybitnych oficerów 4. Pułku: tylko kapitan Galica (dowódca pierwszego batalionu) pierwszy raz udawał się na front. Drugim zaś batalionem dowodził kapitan Franciszek Sikorski, doświadczony w kampanii karpackiej dowódca (II Brygada). Sikorski prowadził też w składzie swego batalionu sporo doświadczonych w boju „Karpaczyków”; trzecim batalionem kierował inny weteran Karpat, niemłody (czytaj: doświadczony) porucznik Szerauc. Najwięcej jednak szans na przejście pułku do historii dawał – w oczach pisarza reportera – sam komendant Czwartaków, ppłk Bolesław Roja: przedwojenny kapitan austriacki, następnie kierujący II Pułkiem Piechoty legionowej, wyróżniony w bojach karpackich, świetny, charyzmatyczny dowódca.

Czwartacy szli więc ku swej pierwszej bitwie i wcześniejszemu spotkaniu z legendarną I Brygadą z niewielkimi może, ale obiecującymi, „zadatkami” na sławę – prognozował narrator. Spotkanie nastąpiło, jednak nie w Urzędowie, lecz w Ludwinowie. Reporter donosi rzeczowo o tym, jak obie formacje zajmują kwatery w chałupach, przy czym w jednej stacjonuje już sztab Brygady, z Piłsudskim, któremu to kapitan Galica złożył zaraz raport. W świetle wcześniej opisanych nadziei Czwartaków, związanych ze spotkaniem z Brygadą i Brygadierem – z zainteresowaniem oczekujemy dalszej części relacji. Ale reporter trzyma nas w napięciu. Wiemy tylko, że Roja był na wieczornej odprawie u Brygadiera; nic natomiast nie mówi się o kontaktach oficerów czy żołnierzy słynnej Brygady i „nieopierzonych” Czwartaków. Kolejnego dnia jest planowana wspólna wieczera w komendzie 4. Pułku, z udziałem samego Piłsudskiego; Orkan dość dokładnie opisuje budowaną na tę okazję specjalną altanę (!). Napięcie rośnie więc nadal, do momentu aż czar nagle pryska: przychodzi oto nagły rozkaz wymarszu, namioty są prędko zwijane, treny ładowane. Pułk idzie na pozycje, wkrótce następuje opis bitwy pod Majdanem Borzechowskim. Cóż, znów nie zobaczymy Piłsudskiego. Czytamy tylko o przemarszu I Brygady po bitwie, obserwowanym z daleka przez narratora.

Choć wielokrotnie przemykają potem w tle relacji ułani Beliny, choć jednostki I Brygady i Czwartaków stają obok siebie w bitwie – nie ma już mowy do końca o jakichś zawiązanych osobistych relacjach, rozmowach, tym bardziej przyjaźniach. Także Brygadier pozostaje wielką tajemnicą, jak jakiś demiurg bliski i daleki zarazem. Taką wymowę (i chyba intencję autorską) ma następująca, bardzo malarska i romantyczna scena niespodziewanego przejazdu Wodza w pobliżu obozu Czwartaków:

Naraz – zbiorowy tętent. Nadjeżdża spoza lasu brygadier Piłsudski ze świtą. Chwila rozmowy z pułkownikiem [Roja; brygadier wydaje zapewne pułkownikowi niezbęd-

ne rozkazy – A.K.], po czym jeźdźcy popędzili na przelaj przez pole. Wizja: **grupa sztabu ze sztychów powstańczych, żywo przeniesiona w rzeczywistość** [podkr. – A.K.] (s. 60).

Uderza szczególnie ostatnie zdanie powyższego narratorskiego komentarza: chorąży Orkan, kojarząc grupę konną Brygadiera i cały kontekst – las, ostrzał, Moskale – ze *sztychami powstańczymi* (ma na myśli zapewne słynne sztychy Grottgera na temat powstania styczniowego, a może też obrazy Gierymskiego i Kossaków), buduje mocny pomost między mitami: tym dawniejszym, mającym już utrwalony kształt i siłę, a tym stającym się właśnie, rosnącym wraz z każdym legionowym sukcesem oraz z każdym publicznym ukazaniem się, wypowiedzią, gestem nowego polskiego wodza w szarym płaszczu bez dystynkcji. Pamiętajmy, że to sam Piłsudski w swoich wykładach, odczytach (przed Wielką Wojną, w trakcie jej trwania, jak i po niej, w kraju i za granicą) wielokrotnie podkreślał i wyjaśniał rolę powstania styczniowego, „bronił” go przed krytykami; widział w nim bowiem nie tylko i nie przede wszystkim klęskę oraz brak przygotowania, ale właśnie ważną inspirację na dziś, naukę (na błędach)³⁴, szkołę wiary, poświęcenia, uporczywości w dążeniu do celu³⁵. Z politycznym przesłaniem powstania styczniowego łączyła również Piłsudskiego idea odwoływania się do nowej współpracy państw dawnego imperium polsko-litewskiego, teraz na zasadzie równoprawnej (federacyjnej), a skierowanej przeciw wspólnemu wrogowi³⁶. Taką wymowę symboliczną ma też niewątpliwie końcowa scena reportażu Orkana – przepłynięcie Bugu i pełne dumy oraz nadziei wkroczenie 4. Pułku na obszary białoruskie.

Jakby na ironię – zamiast odwołanego i już nieodbytego nigdy uroczystego spotkania Czwartaków z Brygadierem (zacytowano tylko jego rozkaz przed wspólną bitwą pod Jastkowem) jest w reportażu szerzej opisana (jakby na zasadzie „rekompensaty”?) podobna uroczysta wizyta (wieczera): „z samym Eksceleńcją Durskim”, a więc formalnym a nie lubianym w Legionach zwierzchnikiem

³⁴ Władysław Pobóg-Malinowski, przypominając, jak bardzo ważny był dla Piłsudskiego duch i doświadczenia powstania styczniowego, wskazuje też na rolę tego zrywu we wcześniejszej działalności rewolucyjnej towarzysza Wiktora: „szuka wzorów, porównań, uzasadnień dla własnych poczynań [...] swoje własne rewolucyjne doświadczenia sprawdza w zestawieniu z wypadkami sprzed pół wieku” (W. P o b ó g - M a l i n o w s k i: Najnowsza historia polityczna Polski, t. I: 1864–1914, cz. 2, Gdańsk 1991, s. 615).

³⁵ O wyraźnej „stylizacji” (mentalnej i fizycznej) legionów Piłsudskiego na tamto powstanie ciekawie i obszernie pisze Alina K o w a l c z y k o w a (Piłsudski i tradycja, Chotomów 1991). Była to przede wszystkim: „stylizacja wedle pogardy dla niedostatku, zmęczenia i śmierci, stylizacja wedle bezgranicznej ofiarności, braterstwa, wspartej na szacunku i miłości do dowódców – i do Komendanta przede wszystkim” (tamże, s. 78); analogią jest także fatalne umundurowanie i uzbrojenie rekompensowane siłą moralną. Kowalczykowa zwraca uwagę, podobnie jak Orkan w cytowanym fragmencie reportażu, na uderzające podobieństwa wizerunkowe przez sztychy Grottgera i obrazy Gierymskiego (tamże, s. 79–80).

³⁶ Znamienne było stosowanie przez powstańców styczniowych nowego sztandaru, zawierającego trzy równej wielkości godła: Orła Białego, Pogoni i Archanioła (ostatni jest symbolem Rusi-Ukrainy).

ich i samego Piłsudskiego³⁷. Przypomnijmy, to między innymi lojalna wobec sztabu austriackiego działalność Durskiego, z jednoczesną chęcią wyzwolenia się Legionów spod austriackiej kurateli, stała się przyczyną konfliktu: buntu Piłsudskiego i tzw. kryzysu przysięgowego, w następstwie zaś – rozformowania Legionów. To jednak nastąpi już znacznie poza czasem fabularnym utworu. Tymczasem w swym reportażu Orkan – z pozycji niższego, niedoświadczonego oficera – bynajmniej nie krytykuje Durskiego, zwie go grzecznie i regulaminowo Ekscelemcją, podkreśla uprzejmość Austriaka wobec Polaków, chwali poczucie humoru; wspomina dobre przyjęcie zwierzchnika przez polskich dowódców pułku. O polityce ani słowa. To właśnie ten fragment stanowić może dowód na ideologiczną zależność naszego reportera – etatowego pracownika austriackich komórek wojskowej propagandy.

4. Pułk, jak wynika z Orkanowskiego reportażu, sam musiał zasłużyć na swą legendę, zdobyć tożsamość i ożywić głośne (dziedziczone) imię, co po części mu się udało. W ciągu zrelacjonowanych pięciu tygodni nastąpiły bowiem dwie ważne bitwy oraz parę potyczek i wymian ognia, a więc były okazje do zdobycia chwały. Ukazanie bitwy należy do najtrudniejszych zadań każdego pisarza oraz reportera wojennego. Jak udało się to Orkanowi?

Batalistyka Orkana

Przejdźmy do zawartych w analizowanym tekście sekwencji walk i opisów pól bitewnych. Takie fragmenty w reportażu wojennym, jak i prozie batalistycznej czy poezji bohaterskiej należą do najbardziej pożądaných i efekownych, ale też są trudne w przygotowaniu. Trzeba podkreślić, że reporterzy, podobnie jak i pisarze, kładą nacisk na rozmaite aspekty toczących się zmagani, jak: przygotowania, zamysły i spory taktyczne dowódców, heroizm pojedynczych żołnierzy, braterstwo w obliczu wroga, radość zwycięstwa bądź przeżycie klęski, obraz zasłanych poległymi pól, cierpienie rannych, los jeńców, skutki bitwy... W relacji w różnym stopniu wykorzystane bywają wrażenia akustyczne, plastyczne, motoryka pola walki i zaplecza. Wiele zależy też od osobistego udziału narratora w całym przedsięwzięciu, z przyjętego przez niego (dostępnego mu) punktu oglądu.

W relacjach z bitwy istotna jest zawsze odpowiednia (czyli także: atrakcyjna dla czytelnika) proporcja między aspektem wojskowym i patriotycznym a tym *stricte* ludzkim (emocjonalnym, etycznym, filozoficznym, religijnym).

Można wreszcie podzielić typy ujęć walk pod względem zawartych pierwiastków ocennych: bywają bowiem opisy bardzo melioratywne i idealizujące (zwłaszcza gdy autor pisze z pozycji patriotycznych, wspólnotowych, stoi po jed-

³⁷ Karol Durski-Trzaska (Karl Trzaska von Durski) – oficer armii austriackiej, od września 1914 do marca 1916 r. Komendant Legionów Polskich jako formacji austriackiej i na austriackim żołdzie, działającej ściśle w myśl niemiecko-austriackich planów operacyjnych i rozkazów, choć pod polskim liniowym dowództwem.

nej stronie konfliktu), pejoratywne (pacyfistyczne, humanitarystyczne, skrajnie naturalistyczne), wreszcie te neutralne (historyczno-profesjonalne, chłodno realistyczne, filozoficzne).

Jaką drogą poszedł, jaką technikę opisu bitwy wybrał Orkan, zwłaszcza chcąc zmierzyć się ze wspomnianą wyżej legendą? Otóż stara się on po pierwsze – uczciwie – nie wychodzić poza naturalną dla niego jako narratora z wewnątrz akcji perspektywę szeregowego żołnierza: taki niewiele wie o strategii, o celach operacji, o wrogu nawet; widzi wycinki pola, zostają mu w pamięci pojedyncze, wyrwane z kontekstu, a często bardzo traumatyczne obrazy. Walka w reportażu Orkana to więc przeważnie nagły, nie wiadomo skąd pochodzący, ostrzał artyleryjski, to przeszywające ciszę lasu serie karabinu maszynowego, to niespodziewany atak wroga i towarzyszący temu faktowi chaos, nim uda się przeciwnika rozeznaczyć, uformować własne siły, przejść do riposty. Na przykład:

Z nagła wstrząsa powietrzem młot armatniego wystrzału – drugi – trzeci – czwarty... Zaczem świsty przerażne. Jakby się piekło rozwarło... [...]. Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołudnia. Baterie, szukane rosyjskimi szrapnelami, które pękają z rzadka nad lasem, przesuwają się gdzie indziej (s. 60).

Albo:

Nie widząc skutków tych niszczących działań, mogło się odnieść wrażenie, że się jest w obliczu manewrów. Lecz i skutki dość szybko dały się nam widzieć. Przejeżdżają wozy z rannymi sznur długi. We wsi w dole mieści się stacja opatrunkowa. Stamtąd odwożą ich dalej, na tyły (s. 55).

Taka jest, zda się mówić narrator, smutna logika i technika tej strasznej wojny. Jej znak rozpoznawczy to nie tylko i nie przede wszystkim bohaterowie, ale zabici, ranni, jeńcy. Tych ostatnich Orkan pokazuje zarówno jako przesuwające się anonimowe szare kolumny, jak i poszczególne jednostki: ludzi okaleczonych, brudnych, głodnych, wystraszonych, czasem sprawiających wrażenie, jakby sami nie wiedzieli, gdzie są i skąd się tu wzięli... To jest wojna XX-wieczna i taka jest przeważnie optyka pojedynczego żołnierza. A sama bitwa? Ta przechodząca potem do historii pod nazwą jakiejś często nikomu wcześniej nieznannej miejscowości? Dopiero po paru dniach wyłania się ona z raportów, narad sztabów, raportów służb medycznych, zyskuje opis, nazwę, ocenę, wreszcie legendę. Ustala się też, kto zwyciężył.

Tak jest u Orkana, który trzyma się głównie i konsekwentnie swej konstrukcji narratora wewnątrz akcji. Czasem jednak dodaje obraz z szerszej perspektywy i dystansu czasowego: zwięzły, zimny, podany z fachową terminologią, przypominający wojskowy raport ze wskazaniem indywidualnych zasług; taki fragment jest zapewne oparty na wiedzy, jaką otrzymał reporter *post factum*, w obozie czy przez kontakt z kolegami sztabowymi, gdy wpłynęły już meldunki, policzono straty, poprawiono pozycje; nie brakuje też wtedy w relacji pochwały dla dowódców, jak i wskazania przykładów męstwa indywidualnego (tak jak czyni się zwykle w oficjalnym raporcie):

Udział w bitwie minionej nocy tak się z relacji przedstawia: późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycje pod Majdan Borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austriackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy na przedzie, za nim bataliony II. i III. pod dowództwem kpt. Sikorskiego i por. Szrauca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraliery, podsuwały się bataliony ku górze po świeżym ściernisku. Kule gęsto latały. Z rzadka stojące kopki snopów dawały tym owym osłonę. Dużą otuchą dla chłopców a ośmieleniem dla nowicjuszków było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraliery, nie dbając zgola na niebezpieczeństwo własne. Równie nie 'dekowali' się oficerowie kominanci. Kpt. Galica podprowadził śmiało swój batalion pod linię ostatnią okopów i do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austriackie linię nieprzyjacielską przelamały. Bój przesunął się za przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku (s. 68).

Jeszcze inny sposób dokumentowania bitwy przez Orkana można nazwać quasi-detektywistyczną inspekcją poboju, połączoną z rekonstruowaniem tego, co się tam działo. Taki właśnie fragment, dotyczący pobitewnego pola Majdanu Borzechowskiego, należy do najlepszych scen w całej książce:

Las świadczy o charakterze walki, jaka się tu rozgrywała. Co chwila: dolki, zarycia, często dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatką dołek-osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód. Oto trup żołnierza... łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczyptę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą. A oto telefonista... Jak, skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę – tak został w ruchu tym – telefonuje.

Trzech rannych żołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna, obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzyjemnym wyrazie: ryżej brodzie i małych, złych oczach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austriacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział sibirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak nie ma nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem. Sanitariusz austriacki pracują od świtu. Za lasem na niedużym płacie – setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień jest upalny (s. 69).

A zaraz po tym przejmującym obrazie jakże inna, kontrastująca scenka z pobliskiego obozu zwycięzców, gdzie jak co dzień „życie normalne wstaje”, pracują już warsztaty (naprawia się sprzęt), a niejeden żołnierz cieszy się nawet bardzo, bo mógł podmienić swój karabin na lepszy, po kimś zabitym, znaleziony na powyżej opisanym poboju. Taka jest wojna i jej prawa.

W ciągu ukazanych w książce pięciu kampanijnych tygodni nastąpiła jeszcze jedna bitwa z udziałem Czwartaków oraz I Brygady: Jastków. Orkan poświęca jej cały rozdział dziewiąty, dając przebogatą relację wojenną, pełną dramatyzmu, dynamiczną, a opartą na kilku (wymienionych wyżej) sposobach narracji, z zastosowaniem zarówno czasu teraźniejszego, jak i przeszłego. Tutaj pisarz dodatkowo wplótł też w relację, dla podniesienia jej autentyczności, całe dokumenty dotyczące

przebiegu bitwy: depesze (rozkazy, raporty, meldunki), a przede wszystkim piśmienną dyspozycję ataku wydaną przed bitwą przez samego brygadiera Piłsudskiego.

W wielostronicowym opisie przebiegu bitwy toczonej od 31 lipca do 3 sierpnia połączone też zostały bardzo oryginalnie dwie perspektywy. Pierwsza, *stricte* podmiotowa, wpisuje bitwę w osobistą przygodę samego Orkana, przedstawioną przez ujęcia dynamiczne: oto w przeddzień starcia (30 lipca) został on wraz z chor. Bobrowskim i por. Rawnikarem wysłany przez komendanta Roję do Lublina, wyzwolonego właśnie przez ułanów Beliny. Tam odbywa się przytoczona już tu miła scena z córeczką masarza i orzełkiem. Tam też dnia następnego dochodzą do trójki Czwartaków wieści o tym, iż *pulk czwarty w ogniu*; następuje więc dynamicznie opisana, szaleńcza, z przygodami jazda naszych oficerów do macierzystej jednostki; ostatni etap drogi powrotnej przebiega już w huku armat i ogniu ostrzału. W miarę zbliżania się do miejsca kwaterowania pułku żołnierze otrzymują – od przygodnych informatorów – strzępy informacji o toczącej się walce (z udziałem 4. Pułku i I Brygady), które narrator nam – w czasie terażniejszym – szybko podaje. Kończy się ten wątek dotarciem – nocą – do obozu przez pracujący już w pocie czoła punkt opatrunkowy, gdzie zaraz jeden z trójki oficerów (lekarz) zostaje do pomocy: *Rannych znoszą a znoszą. Co partię opatrzoną odprawią na wozach do Motycza, nowa nadpływa. Dr Bobrowski zakasał rękawy, zabrał się do roboty. Zostawiamy go, ruszamy w górę przez las do Komendy pułku* (s. 90).

Następnego dnia (1 sierpnia) relacja prowadzona jest już w bezpośredniej bliskości walk (Orkan z racji funkcji zwykle pracuje przy Komendancie, w sztabie pułku): mamy więc dokładny opis topograficzny, także plan usytuowania przeciwnych oddziałów. Teraz jednak, w odróżnieniu od relacji z bitwy w Majdanie, reporter zmienia czas narracji na przeszły, a sam przedzierzga się w narratora wszechwiedzącego i dokonuje rekonstrukcji wydarzeń dnia poprzedniego; służyć mu tu pomocą wspomniane dokumenty, które raz po raz cytuje, by precyzyjniej przekazać zamiary dowódców oraz sam przebieg taktycznej gry, dającej się określić jako kilkietapowy morderczy atak na umocnioną (m.in. drutem kolczastym, stanowiskami artylerii i kaemów) oraz ostro kontratakującą nieprzyjacielską linię na wyniesieniu nad Jastkowem.

Po kilku stronach zwięzłej faktografii, obfitej w nazwiska, stopnie, nazwy miejscowości, dokładne wskazania czasu i odległości, następuje znów zmiana sposobu i treści narracji: chorąży zdobywa się teraz na podniosły komentarz w stylu epiki bohaterskiej, przechodząc do kilku przykładów ofiarności i męstwa poszczególnych, wyróżniających się żołnierzy, jak i całego, do niedawna niedoświadczonego i budzącego obawy co do swej przydatności bojowej, zakompleksionego wobec I Brygady (o czym pisaliśmy) pułku. Teraz mógł się on wykazać, zapracować na swój własny mit! Oto jak z dumą odtwarza Orkan atak pierwszego i trzeciego batalionu na formacje rosyjskie, o 7.00, 1 sierpnia, pod silnym ogniem nieprzyjacielskiej artylerii:

[...] chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku była pierwszy raz w obliczu podobnej przeraźni [sic!] – wiara szła odważnie naprzód. Podbiegła plutonami na rozkaz swoich dowódców i przypadła na moment niedługi ku ziemi – by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać. Z pozycji rosyjskich lały salwy gęste – grały z wydechami karabiny maszynowe – kosily kosy śmierci. Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód – już niektóre plutony podbiegły w momencie krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący – śmierć i ranienie dowódców wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii prowadzący. Padł młodziutki Bereski u samych wrót piekieł: u zajazi [sic!] drutów – ręką jeszcze skrzeplą, wyciągniętą, z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi... Upadł, raniony podwójnie, dzielny oficer Bończa, kompanię pierwszą batalionu I wiodący. Zastąpił go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ranieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczalkowski, podchor. Otto, Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią batalionu II-go dla wzmocnienia ataku na skrzydło prawe przysłany. To samo w trzecim batalionie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, ppor. Jamróg, chor. Gutek i podchor. Krzysik [...] (s. 98–99).

Po tym hołdzie dla bohaterów następuje znów zmiana sposobu narracji na bardziej chłodną, faktograficzną (opisywane są walki nocne), otrzymujemy też kolejne sprawozdanie z wizytacji pola bitwy (rankiem 2 sierpnia), rozpoczynające się patetycznym wstępem: *I oto świt, weszły nad zroszonym krwią polem (pod Jastkowem) [...] (s. 100).* Zapisuje też Orkan na pobojuwisku emocjonalną wypowiedź przejętego dowódcy, kpt. Galicy: *Siedmiu mi oficerów brak [...] Kompanie stopniały... Ale jak wiara szła! Żeby widział [to aluzja do zabitego Bereskiego – A.K.]. I kieby nie ogień z flanki... bylibyśmy już tam – wskazał ku pozycjom rosyjskim (s. 101).*

Ataki na wzgórze jastkowskie trwały kolejny dzień – chorąży Orkan zmienił tymczasem znów punkt obserwacji, otrzymujemy dzięki temu obraz bitwy z perspektywy dowództwa (pisarz był, jak pamiętamy, przyporządkowany w Komendzie do płk. Roi). Oto bitewny poranek sztabu, ze stoickim spokojem spożywającego śniadanie *pod dębem*, gdy wkoło świstają kule, słysząc terkot karabinów, gdzieś niedaleko wybuchają szrapnele. W relacji pojawia się nagle swoisty czarny humor: kuchcik zostaje zraniony zabłąkaną kulą, komuś kula wytrąciła talerz z ręki; widzący to kucharz składa natychmiast meldunek dowódcy, że chce iść *na linię, bo w kuchni niebezpieczno (s. 102).* Odnotowuje też Orkan skrupulatnie przykład męstwa porucznika Pierackiego, który z przestrzeloną piersią, dopiero co opatrzony, jakby nigdy nic siada do posiłku przy oficerskim stole. Z kolei płk Roja ze swą Komendą (w tym i Orkanem) spożywają obiad... w zbożu, skąd mogą wygodnie śledzić na bieżąco wydarzenia, kierować przebiegiem walki.

Zaskoczył też narratora osobliwy „wynałazek” chor. Brzozowskiego, który posyłany wciąż z rozkazami, opracował sobie i wyćwiczył niezwykły sposób *plywania w zbożu* za pomocą *wystudiowanych rzutów ciała*, tak że Rosjanie w ogóle nie widzą posłańca i nie mogą go ranić (zastrzelić). Jest też przytoczony dziwny dialog między Roją a przybyłym pod silnym ostrzałem, z meldunkiem

do Komendy, szeregowcem z patrolu. Żołnierz melduje rzeczowo, prezentuje się świetnie, *duch ochoczy służby* wręcz bije mu z oczu. Roja postanawia więc zaraz nagrodzić żołnierza i z powagą oznajmia, że awansuje go na sierżanta. Ten ku zdziwieniu dowódcy i pozostałych obecnych grzecznie dziękuje i prosi, by mógł nadal pozostać szeregowcem...

Wszystkie te sztabowe epizody wnoszą do reportażu całkiem nowy walor: są, jak widać, mocno podbarwione surrealnym humorem, a przecież scenki te napisało samo życie... To zastosowane przez Orkana, a ukazane tu przez nas tematyczno-stylistyczne bogactwo oraz przemienność ujęć wojny i bitwy jest jako model pisarski tym, czym powinien się kierować każdy dobry reporter, unikając zamykania prawdy w jednej optyce, jednej dykcji i jednym emocjonalnym wyrazie.

Podsumowanie

Próbując dokonać podsumowującej oceny książki-reportażu „Drogą Czwartaków...”, należy zacząć od podkreślenia bardzo ciekawej i bogatej kompozycji, nawet według dzisiejszych kryteriów oceny reportażu. Na uwagę i uznanie zasługuje także wielostronne ujęcie zmagania bitewnych, jak i organizacyjno-technicznej strony służby – więc to, co Wańkowicz określa w reportażu wojennym jako (1) dokumentację, oraz (2) *human interest*³⁸. Słabością utworu – szczególnie po latach – okazał się nachalny młodopolski багаż stylistyczny, obciążający wiele skądinąd dobrych merytorycznie fragmentów. W zakresie mitu legionowego, jak i idealizacji postaci Komendanta, utwór wniósł spojrzenie ciekawe, inne od dominującego w kręgu czołowych pisarzy I Brygady: Orkan pokazał mianowicie istnienie w szeregach wojskowych już w latach 1914–1916 swoistego drugiego rzutu żołnierzy legionowych, cierpiących kompleks nie tylko wobec słynnych już liderów ruchu, ale i wobec szeregowych weteranów polskiego czynu zbrojnego, zapoczątkowanego wymarszem kadrówki z krakowskich Oleandrów.

Trzeba dodać, że „Drogą Czwartaków...” to bynajmniej nie cała publicystyka wojenno-legionowa Władysława Orkana. Składa się na nią także sześć innych tekstów (inspirowanych głównie pracą autora w Komisjach Werbunkowych): trzy obszernie quasi-reportaże „Z dni mobilizacji”, „Werbunek na Podhalu” i „Legion Wschodni”, dwa obrazki o charakterze reportażowym – „Ojciec i syn” i „Rabin Chęciński”, oraz artykuł-aneks do analizowanej tutaj książki reportażowej, pt. „Z drogi Czwartego pułku”, zawierający dokumentację stoczonych bitew, składów osobowych, kadry dowódczej, poległych i rannych. Dokładniejsza analiza tej części twórczości Orkana będzie tematem odrębnego opracowania.

Warto też przypomnieć na koniec, że wiadomo jest o jeszcze innym, niezrealizowanym, wielkim projekcie pisarza, mającym zebrać jego doświadczenia

³⁸ Por. M. Wańkowicz: Karafka La Fontaine’a, Kraków 1983, t. I, rozdz. „Antenat – reportaży wojenny”.

i refleksje związane z Wielką Wojną – tomie „Inter arma”³⁹. Prawdopodobnie przesłaniem tej książki nie byłaby pochwała legionowego czynu, nie obfitowałyby ona w przykłady indywidualnego heroizmu i poświęcenia dla ojczyzny (jak to się dzieje u Kadena czy Struga), ale dominowałby raczej w niej „wojenny mizeralizm”, jak Maria Jolanta Olszewska w swej cennej monografii⁴⁰ określa ujęcia wojny – jako nowoczesnego koszmaru, gwałconej natury, „odhumanizowanej wojennej drogi” (to ostatnie określenie pochodzi właśnie z „Drogą Czwartaków...”). Takie pacyfistyczno-globalne ujęcie wojny dobrze korespondowałyby z drapieżnym, ponurym obrazem społecznych przemian na gorczańskiej wsi, jakim zasłynął Orkan w swoich powieściach i opowiadaniach, tłumaczyłoby też zapewne głębokimi humanistycznymi odczuciami i lękami jego wcześniejsze ucieczki przed wcieleniem do armii, o czym pisaliśmy na początku tego artykułu.

STRESZCZENIE

Z klasyki polskiego reportażu wojennego: „Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę” Władysława Orkana (1916)

„Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę” Władysława Orkana należy do najciekawszych i najbardziej wartościowych reportaży wojennych, ukazujących polski czyn zbrojny podczas I wojny światowej, legendę Legionów Polskich, postać Komendanta Piłsudskiego. Orkan, na podstawie własnych doświadczeń (był chorążym w Komendzie 4. Pułku Piechoty legionowej zwanego Czwartakami), przedstawił fragment udanej kampanii austriacko-niemieckiej (z udziałem Legionów) przeciwko wojskom rosyjskim w 1915 r. Kampanii naznaczonej m.in. bitwami pod Majdanem Borzechowskim i Jastkowem. Obszerny reportaż zaskakuje dynamiką i zróżnicowaną konstrukcją scen batalistycznych, realistycznym ukazaniem codziennego życia armii (m.in. w duchu *human interest*), jak i wnikliwą oraz przejmującą obserwacją skutków nowoczesnej wojny dla ludności cywilnej, substancji materialnej miast i wsi oraz szczególnie dla przyrody. Wadą utworu jest jego nadmierna zależność w warstwie językowej od stylu Młodej Polski.

Słowa kluczowe: Władysław Orkan, reportaż, reportaż wojenny, Czwartacy, „Drogą Czwartaków”, 4. Pułk Piechoty Legionów Polskich, Legiony Polskie, batalistyka wojenna, Józef Piłsudski, Bolesław Roja

³⁹ Kilka wersji spisu treści (właściwie konspektu) tego tomu zachowało się w rękopisach (posiada je Biblioteka Jagiellońska), a jeden zacytowano w „Nocie wydawcy” w edycji „«Drogą Czwartaków» i innych wspomnień wojennych”, jw., s. 191.

⁴⁰ M. J. Olszewska: Człowiek w świetle Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914–1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia, Warszawa 2004.